Przyjaciel Ludu.

ROK DZIESIĄTY. No. 18. Leszno, dnia 28. Października 1843.

Legenda.

Dawno już temu, bardzo dawno, była na prawym brzegu Skawy w dolinie żyznéj duża i rozległa wieś, ozdobiona kościołem z wieżą, ocieniona rozłożystemi drzewami, królowała na wzgórku, i choć bez wspaniałych gmachów, bo ni grodu, ni zamku, ni dworu w niéj szlacheckiego nie było; panowała uprawną rolą, zielonemi łąkami, liczną trzodą na całéj pochyłości aż do rzeki, a tam u stóp Tatrów i Karpatów dla jéj mieszkańców świat się kończył, zasuty olbrzymią zasłoną — twórczą ręką ze ziemi, skał, drzew, zrobioną zasłoną. — Otóż nad Skawą, u stóp Karpatów, w téj ludnéj posadzie na wzgórku, ostatnia chata wyższa i obszerniejsza była od innych, dach prawda ze słomy, ale strzecha suta, porządnie i hojnie poszyta, ściany troskliwie wylepione, pobielone, okna czyste i nie natłuczone, płoty cierniste starannie i kształtnie uplecione, wrota wysokie, podwórze umiecione, a po dwu stronach zastawione pługami, radłami, bronami, wozami, i różnemi gospodarskiemi sprzętami, przed stodółką były cepy i szufle, w obórce napasione krowy i cztery wołki w jarzmach; w sadzie zaś śliwy i jabłonie gną się pod ciężarem owoców, ku południowi stoi szereg ulów, a na drobnéj gęstéj murawie bieli się gładko rozciągnięte płótno, warzywo wolne od chwastu na grządkach bujnie rośnie, a daléj złotem połyskuje łan pszenicy; w izbie chędogo a nie ubogo, kądziel owinięta białym lnem, mleko pieni się w kilku naczyniach glinianych, ławy i stoły pomyte, na ognisku wieczerza na węglach czeka zgromadzenia się rodziny. Wszędzie widać pracę, błogosławioną pracę, wszędzie spłynęła rosa niebieska na znoje i trudy ludzkiéj skrzętności, sądzić łatwo, że oszczędność, gorliwe i cierpliwe zabiegi i żarliwa modlitwa, sprawiły tę błogą obfitość. Tych Boskich darów próżniactwo i przepych pojąć, skosztować, ocenić, nie umieją; mierność cnotliwa wie, że swoboda okupiona pracą jest bogactwem prawém, pokora i spokój towarzyszą jéj. I był też spokój w téj chacie, chociaż w niéj ani próżno, ani cicho nie było, gdyż w około hożéj i dorodnéj matki uwijało się sześcioro dziatek: rumiane ich lica, żywość w czarnych oczach, ciemne włosy, głosy wesołe, nadawały im lubą jednostajność, która się mile i wyraźnie zlewała w podobieństwie z rodzicami. Ojciec silnéj postawy a męskiéj piękności, wiekiem poważniejszy od swéj towarzyszki, w pierwszéj młodości poszedł był na Hajdamaków, zemścić się na nich obrazy Boga i ojczyzny: odbijał się na jego czole blask odwagi, urok szczęścia, powaga pracy; wiele ukochał na ziemi, a przecież pragnął nieba. Chociaż chłopięta drobne, zaganiał ich już do roboty, brał z sobą w pole, matka równie maleńkie rączki dzieweczek składa do pacierza, do igiełki, do przędzenia, tylko jednéj w kolebce niczego jeszcze nie uczy; ale ona, czy do aniołków się śmieje, czy sama jest aniołkiem, któremu skrzydełek nie widać, nie wiedzą; błękit oczu i złote pierścienie płowych włosków, usteczka wdzięczne, białość przezroczysta kształtnego ciałka, wszystko różni ją od innych; rośnie, chodzi, i mówi, a wszystko dobrze i ślicznie; ojciec pogląda z rozrzewnieniem, niekiedy rękę swą położy na główce, a dziecina klęka i główkę nachyla; ona nie wie co to i nie pyta, ale czuje że błogosławieństwo. Matka kocha, do łona tuli, a w najczulszych pieszczotach nieśmiała, z tamtemi cały dzień się napracuje, nakłopoci, nagada, i choć wieczorem po trudach usiądzie przy niéj i patrzy jéj w oczka jak by w gwiazdę pociechy, i zapyta czasem coby chciała? a ona się uśmiechnie i nigdy nic nie chce; przyjmuje, dziękuje, ale nie żąda, nie szuka, nie pragnie niczego; mało mówi, tylko od rana do nocy uważa jak matce co ułatwić, usunąć, jak pomódz; mili się ojcu, znosi, służy mu ile podołają drobne rączęta, braciom i siostrom ustępuje, wszystkiém się dzieli, czeladź nawet lubi przy pracy słowem łagodném, śpiewką pobożną pokrzepić, lub z nią ochoczo robotę łatwą podejmie.

Każdy miał tam sobie obowiązek zadany; matka powierzyła stado gęsi najmniejszemu synowi, aby je nad rzeką pasał; nie pilnował ich bacznie, zawsze rozproszone lub spłoszone, nie umiał potém zwołać i zgromadzić, matka się często umęczyła i niekiedy gniewała. Zawsze anielska dziecina za brata ją przepraszała, aż razu jednego prosiła pokornie, aby odtąd na nią to zdane było; ale nieostrożnością chłopięcia ptaki zdziczałe! daleko od domu! i nad samą wodą! jak to będzie? — a lubéj i mądréj dziecinie odmówić trudno, prawie niepodobno; idzie tedy i codzień chodzi boso i w bia-

łéj koszulce, a gąski powolne nie uciekają, i przed mrokiem wracają, a berło jéj to gałązka czeremchy lub leszczyny. Już od kilku dni maleńka ze wschodem słońca szła w pole daleko, pochmurne było niebo; nierozpatrzyła się, z razu cała zajęta uskromieniem niekarnych swoich poddanych — wnet samotność, dotąd nieznana, mgłą tęsknoty zasępiła pogodną twarzyczkę, aliści siódmego poranku, jutrzenka wspaniała roztoczyła purpurowe promienie, miliony iskier z głębi Skawy wyskoczyły ją witać, góry to błękitną, to fioletową barwę przybrały, lasy umajone żywą zielonością rozpostarły swe cienie, każdy przedmiot wydatnym i zbliżonym się zdawał, przyrodzenie wszelkiéj piękności powabem ogarnęło świat rozbudzony. Pastuszka nasza odurzona światłem, zachwycona, milcząca, wszędzie okiem sięgała, nigdzie nie odpoczęła, serce jéj wezbrane; aż tu pod gajem postrzega szczyt lichéj kapliczki; bieży pędem, ona, co nigdy nie ciekawa, nigdy się nie spieszy, bieży gołą nóżką po roli, po piasku, po nad rzekę i dobiega. Wątpić nie może, to kaplica, bo krzyż na wierzchu, ale wnijść ani myśleć, ani nawet dojrzeć co w niéj; kamienie, ciernie i ziele wysokie zarastały wchód do niéj; to ją nie zraża; odważnie nagina, łamię rączką pokrwawioną ostatnią łodygę, z trudnością wyrywa i wchodzi — nad szczątkami zwalonego ołtarza krzyż, a na nim przybity Zbawiciel. — Dziecina upada na kolana, rączki składa na piersiach, wznosi smętne oczy zalane łzami i głosem wdzięcznym i żałosnym: „Tak Cię to samego zostawili mój „Panie!“ zawoła; „nikt Cię nie pilnuje, nikt z To„bą nie rozmawia — tak Ci tu smutno i cie„mno i głodno. — Już Ci tak nie będzie mój „Jezu! — ja Cię tu ubiorę, nakarmię, ja Cię „kochać będę, bawić się i płakać chcę z To„bą.“ — I dnia drugiego koszulkę białą włożyła na boski wizerunek, uplotła wianek z stokrotek, na koronie cierniowéj zawiesiła, zamietła kapliczkę, posypała wonnemi kwiatami ołtarz i połowę swego chleba i jagody w koszyczku postawiła, a na progu siedząc, czekała; a gdy słońce zachodziło powstała: „dobra noc Ci „mój Panie!“ rzekła, słodkiém wejrzeniem żegnając obraz Zbawiciela; „wrócę, jutro i pojutrze „wrócę, i zawsze przy Tobie i z Tobą zosta„nę; już Ci nie będzie smutno, ciemno i głodno, „póki ja żyć będę.“ — Wiernie danego dotrzymała słowa, dnie całe doglądając gąsek, a patrząc na krzyż, mówiła, śpiewała, kapliczkę ozdobiała, a często, bardzo często wracając w południe, zastawała w niéj modlącego się żebraka lub pielgrzyma, który dzięki składał za pokrzepienie się niespodziewanym posiłkiem, a jéj się lubo na sercu robiło.

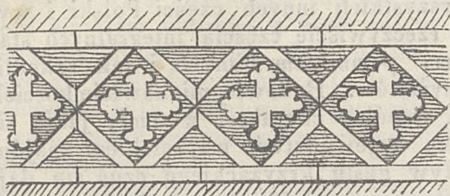
Aż tu dnia jednego, już w późnéj jesieni, wypędzała gąski z podwórza, kiedy matka rzekła: „Dziś ostatni raz pójdziesz w pole.“ — Pobladły rumiane lica dziecięcia, drżącym głosem spytała: „Matulo, kiedy tam wrócę?“ — Na wiosnę dopiero! — Pobiegła do chaty, otworzyła skrzyneczkę i wyjęła z niéj kilka czerwonych jabłek, które do koszyka włożyła i pomału szła w pole, rączką ocierając łzy rzęsiste; a pognawszy stado na zwykłe miejsce nad rzekę, pobiegła do kaplicy. Tam miasto wesołego codziennego powitania; łkaniem przerywając mowę, tak się odezwała: „Czy nie wiesz co „się stało, o mój miły Panie? czy widzisz jak „ja płaczę? ale płacz nic nie pomoże; matki „muszę słuchać, już nie wrócę! całą zimę do „Ciebie nie wrócę! znów Ci zimno i smutno i „głodno będzie; ostatni raz jabłuszka Ci moje „przynoszę i sukienkę ciepłą;“ — a odwiązując sukmankę zimową, z siebie zdjęła, zawiesiła na krzyżu i nią otuliła Jezusa, i cały dzień wzdychając i narzekając tkliwie, żegnała ulubionego, jedynego swego towarzysza. — Już się ciemnieć poczęło, dziewczynka stała na progu i odejść miała, kiedy głosem dźwięcznym, poważnym, cichym i pełnym imię jéj zabrzmiało uroczyście pod sklepieniem kapliczki; bez trwogi oczy wzniosła, patrzy na Pana i czeka. „„Córko moja! na mnie koléj poczęstować cię „„i ustroić; zapraszam cię jutro do siebie na „„królewską ucztę i królewskie dostaniesz sza„„ty i przy mnie siedzieć będziesz; czy przyj„„dziesz?““ — „O przyjdę mój Jezu, ale „gdziesz mi iść każesz, czy tutaj?“ — „„Do „„nieba, nie tutaj; chceszli być u mnie, to u„„mrzeć musisz.““ — „O ja chcę umrzeć i być „u Ciebie mój Boże.“ — I dziecina wolnym krokiem szła ku domowi, paluszek na czole trzymała, oczko ku ziemi spuściła i rozmyślała; pokój radosny malował się na wdzięcznem obliczu; i weszła do izby, gdzie grono rodzinne już koło wieczerzy się krzątało; na ławie wskazano jéj miejsce, ale ona wsparłszy główkę na ramieniu ojca, cicho mu szepnęła te słowa: „Nigdym cię ojcze o nic nie prosiła; przyrzeknij, że mi nie odmówisz, o co cię dziś proszę. — „„Przyrzekam,““ odrzekł zdziwiony. — „O nie mów głośno, by matula nie słysza„ła mojéj prośby; daruj mi trumienkę, masz de„ski suche gotowe, zrób mi dziś jeszcze tru„mienkę; — pierwsza i ostatnia moja prośba.“ — Ojciec radby się uśmiechnąć i w żart obrócić tę mowę, ale dziecię poważnie i z litością na matkę wskazało, rączki błagalnie złożyło i zadrżała mu łza w oku; powstał, wziął toporek i wyszedł. — Dzieweczka pocałowała braci i siostry, obłapiła kolana matce i do pacierka uklękła, a wszyscy spali, nim ona go skończyła. — W komorze przed świtem leży na ziemi trumienka; dziecina oblekła białą koszulkę, włożyła wieniec zielony na swoje złote kędziorki, i czeka przebudzenia rodziców; a gdy

się ocknęli, zbliżywszy się do nich, jak zwykle: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ wyrzekła. — Odpowiedzieli: „„„Na wieki.“““ — Ona wtedy uklękła, a przymilając im się i tuląc główkę do ich łona: „Zegnam was „drogi ojcze, kochana matko; Jezus mnie do „siebie zaprosił; nie płaczcie; wyglądać was „będę w niebie!“ — Zadumieni nie pojmują znaczenia tych słów, jak im się często niepojętą zdawała ta luba dzieweczka. A ona wraca do komory i lekko drzwi zawiera. Rodzice smętni garną się jednak do pracy, nie mówią i słowa do siebie, aż tu gdy mają zaczynać modlitwę poranną z dziatkami i czeladzią, słyszą wszyscy anielskie pienie, głosy niebieskiemi wdzięcznie wtórowane. Matka struchlała, chwiejąc się biegnie, otwiera drzwi i widzi dziecinę swoję ukochaną leżącą w trumience, bledziuchne lica, oczęta zamknięte, ręce na krzyż złożone, uśmiech nadziemskiéj roskoszy na ustach koralowych. — „O Boże!“ krzyknęła żałośnie, „u„marła! myśmy jéj nie byli warci;“ i padła na ziemię, duszą i wnętrznościami bolejąc. — „„„Niewiasto!“““ zawołał mąż podejmując ją zwolna, „„„tyś matką anioła!“““ i wyrzekł uroczyście z uwielbieniem i rozrzewnieniem: „„„Bądź „„„odtąd siostrą moją a panią.“““

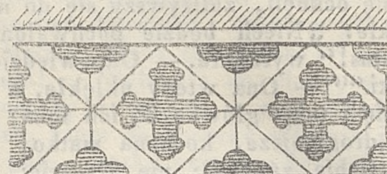
K. M.

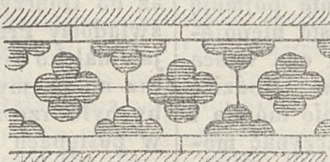
Do redakcyi Przyjaciela ludu.

Odbyłem w roku przeszłym bardzo ciekawą podróż na Pomorzu, w starych Prussach, tudzież w przyległém województwie płockiém, ojczyznie zasłużonego badacza starożytności naszych Gawareckiego. Mąż ten czcigodny tak bogaty plon zebrał antykwarskich poszukiwań o Płocku, o ziemi dobrzyńskiéj i wyszogrodzkiéj, że nie śmiałbym w téj mierze nic dodać, gdyż wszystko cokolwiek na uwagę ziomków zasługuje, od dawna przez niego spostrzeżone, opisane i wyjaśnione zostało. Odwołuję się do jego opisu Płocka i oraz grobów królewskich w tamtejszéj katedrze, do historyi ziemi wyszogrodzkiéj, jako też i ziemi dobrzyńskiéj, do zbioru dyplomatów i erekcyi miast, klasztorów i kościołów w województwie płockiém, które osobno powydawał, a które mieszkańcy wielkopolscy każdego czasu dostać mogą z biblioteki gostyńskiéj. Prócz tego ciekawe są jego rozprawy, w Almanachach religijnych warszawskich umieszczone, tudzież w dzienniku religijno-moralnym, w reszcie w dodatkach do Gazety porannéj. Pod jedném względem atoli województwo płockie mu nie jest znanem, to jest, pod względem architektonicznych zabytków, jako też i pod względem miejscowéj tradycyi i legend. Pod względem architektonicznym płockie różni się od wszystkich innych części Polski i wydaje się rzeczywiście częścią integralnych starych Prus, pomnikiem bitnych i tak szkodliwych Krzyżaków. Budowle, mianowicie kościelne, mają wspólny charakter z temi, jakie się w dawném województwie malborskiém znajdują. Wpływ gustu krzyżackiego czuć się daje aż do Dobrzynia nad Wisłą. Podróżny, lepiéj świadomy Prus wschodnich, zakréślić by mógł, jak daleko się rozciągało to budownictwo. Nie raz mi na myśl przyszło, że wcale przydatną by było rzeczą dla lepszego zoryentowania się w postępach sztuki, aby kto skreślił mapę Europy i oznaczył na niéj, jak się dziwnie rozszerzył wpływ greckiéj, bizanckiéj, rzymskiéj, gockiéj architektury, oraz pomniejszych rodzajów; takie zakreślają na mapach linie i sothermiczne strefy rozmaitych wegetacyj; podobnież by można i obwody, że tak rzeknę, właściwe téj lub owéj architekturze, ograniczać. Przejścia z jednego smaku w drugi, kojarzenia obcych sobie pojęć, w reszcie rozmaite przeistoczenia, stósownie do typów właściwych każdemu ludowi, ciekawą są historyą postępu oświaty i wyobrażeń socyalnych. Tak jak katedra medyolańska dziwnie jakoś ocieniła architekturę gotycką, włoską, i jest poniekąd unią obu tak odmiennych i przeciwnych sobie rodzajów, tak byśmy znaleźli we Francyi i w Niemczech inne punkta stanowiące węzeł, któryby jeden rodzaj architektury w drugi przechodził. Czy to dawny rzymski w gotycki, czy gotycki w dawniejszy włoski, czy francuzki ornamentowy, powstający na szerokiéj dziedzinie poprzednich. Wiek współczesny, jakkolwiek się usunął od przepychu dawnego: de la renaissance i przesady tak zwanego stylu Ludwika XV., niewykształcił dotąd właściwéj sobie architektury. Jedyna, która ma jakiś charakter odrębny i trwały, jest architektura wiejska angielska. Lecz ją podobnież nie można nazwać stylem, lecz tylko drobnym rodzajem, genre. Ośmielam się załączyć kilka rysunków, skreślonych w podróżach na Pomorzu. Brama w Słupsku z wązkim dachem, o dwóch prostych giblach, właściwą mi się zdawała charakterystyką wszystkich budowli pokrzyżackich, i wszędzie po kraju podobne się znachodzą. Dołączyłem rysunek ornamentów z cegły wypalonych, i dla porównania, załączam jeszcze piękny gzyms z cegły polewanéj na kościele w Łasku, w kaliskiém. Przytém i drzwi do zakrystyi w Grójcu w mazowieckiém. Lecz najciekawszym jest pod każdym względem zamek malborski. Już wielki nasz król Kazimierz tak był ujęty przepychem téj budowy, że jako wieść niesie, naśladował ją na Wiślicy. Życzyćby wypadało, aby szczegółowe rysunki tego zamku umieszczone były w naszém czasopiśmie. Cokolwiek nie zniszczoném zostało za czasu Fryderyka W., to za przeszłego

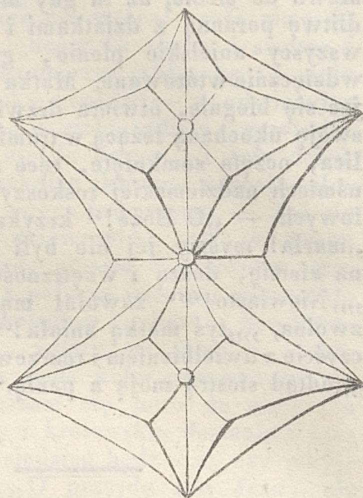


Koronka kościelna w Człopie na Pomorzu.

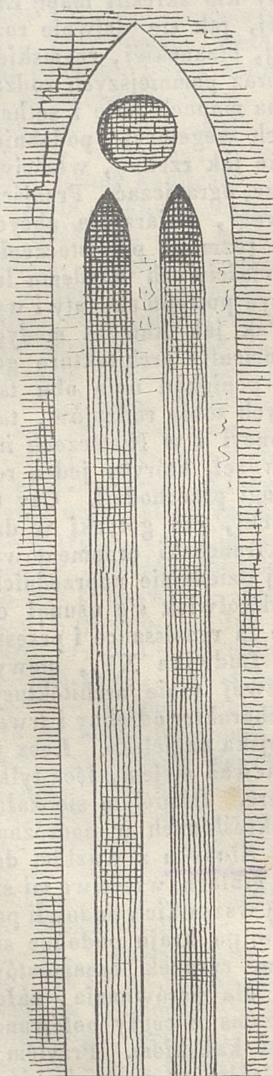


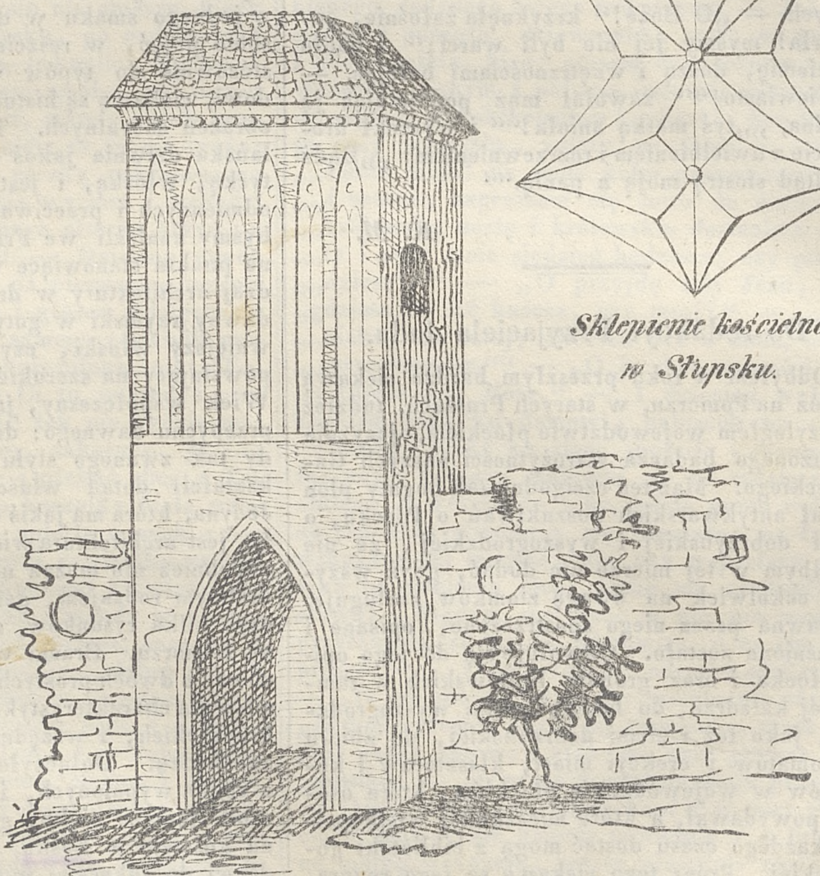


Koronki kościelne w Słupsku.



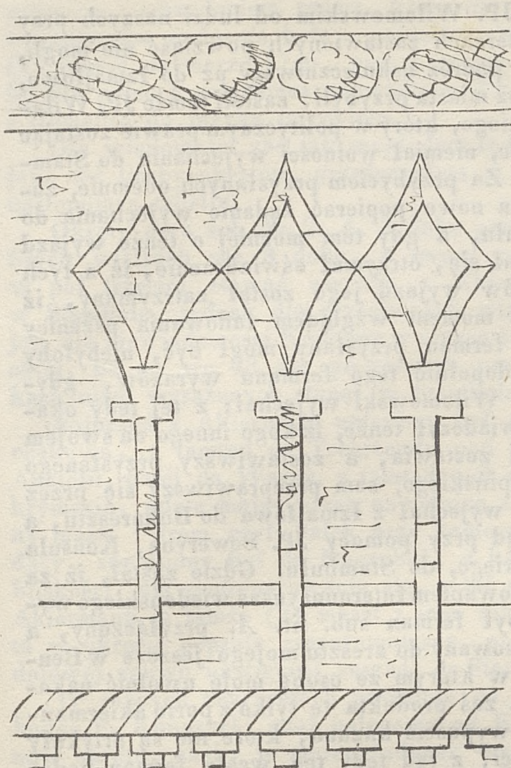
Sklepienie kościelne w Słupsku.



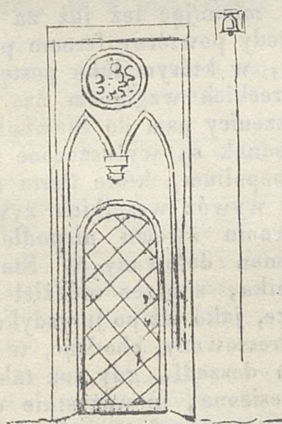


Brama w Słupsku na Pomorzu.

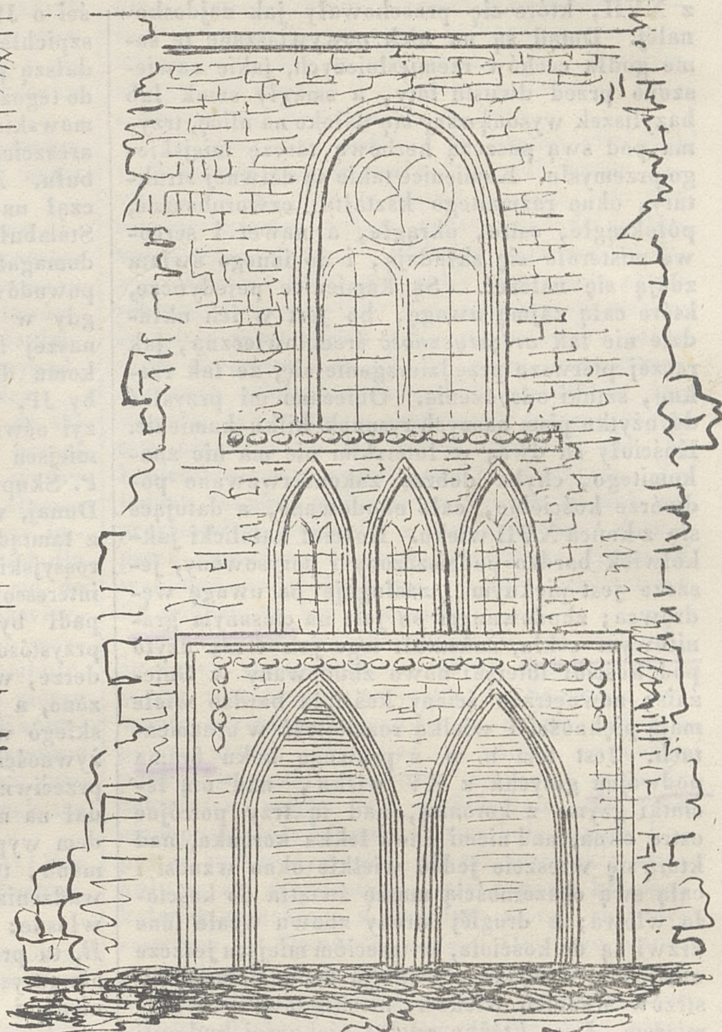
króla starannie restaurowano, i teraz budowla ta do najpiękniejszych zabytków starożytności w naszym kraju należy. Gdyż nic pyszniejszego widzić nie można, jak te niezmierne sklepienia wytryskujące, że tak rzeknę, z jednéj cienkiéj porfirowéj kolumny, lecz opis ich zo-



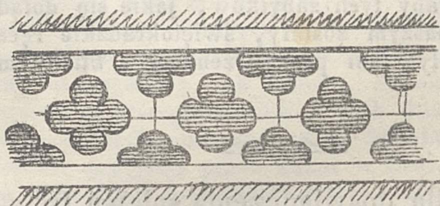
Gzyms na kościele w Łasku w kaliskiem.



Drzwi do zakrystyi w kościele w Grojcu, w mazowieckiém.



Boczne drzwi kościelne w Elblągu.



Różyczki z cegieł w kościele elblągskim.

stawiam zręczniejszemu pióru znakomitego podróżnego, który te kraje zwiedził niedawno jako historyk i jako poeta, i który nam więcéj o nich szczegółów, a mianowicie i o kościele P. Maryi w Gdańsku, odmówić nie zechce.

†

Wyjątek z listu pisanego z podróży po Pomorzu i w Prussach wraz z rysem drzwi kościelnych w Elblągu.

Pod względem starożytności ani myśleć równać Elbląga z Gdańskiem: ma atoli małe to miasteczko kilka rzeczy ciekawych do widzenia. Są tam nieocenione kamienice z XVI wieku i

z XVII, które się przechowały jak najdoskonaléj. Dotąd są na nich powywieszane te same godła cechów rzemieślniczych, jakie zawieszono przed dwustu laty, a smagły smok lub bazyliszek wysunąwszy się daleko na ulicę, trzyma pod swą paszczą herbową tarczę miejskiego przemysłu. Kamienice takie są dziwnéj struktury, okna rozmaitego kształtu: czworoboczne, półokrągłe, ostre, okrągłe, a nawet i sercowe misternie się składają, i do innego świata zdają się należeć. Są kamienice pojedyńcze, które całą zajmą uwagę, bo jest w ich układzie nie tak *artystyczność* średniowieczna, jak raczéj pierwsze przedzierzganie się, że tak rzeknę, sztuki odrodzenia. Obiecano mi przysłać do użytku pism naszych rysunek kilku kamienic. Kościoły są dwa; w luterskim nie ma nic znakomitego, chyba dobrze zakonserwowane podwórze kościelne, całe obudowane, a datujące się z końca XVII wieku. Kościoł katolicki jakkolwiek bardzo podniszczony i porysowany, jeszcze jest pięknym i zasługuje na uwagę wędrowca; zbudowanym on jest na ciosanym granitowym ceklu, nakształt tego jak teraz użyto pod kościoł luterski nowo zbudowany w Gnieżnie; zewnętrzne ściany kościoła bardzo wiele mają piękności i wielką rozmaitość w ornamentach. Jest tam n. p. z prawego boku brama podwójna gotycka z XV wieku, nad nią leciutki gzyms z koronką, nad tą trzy potrójne ostre okna, nad niemi znów lekka koronka, nad którą się wreszcie jedno wielkie okno wznosi i całą swą obszernością massę światła do kościoła wlewa; z drugiéj strony znowu wcale inne drzwi są do kościoła, w trzeciém miejscu jeszcze odmienne; wszędzie się odbija samodzielność mistrzów średnich wieków, nieskrępowanych rozmiarem. Lecz któżby zdołał piękności budowli dawnych opisać; pragnąć tylko wypada, abyśmy zawsze umieli czuć i poznawać, ile w nich piękności: i aby tych zabytków, jakie się dotąd w kraju naszym zostały, świętokradzkie ręce nie kruszyły, ani przypstrzeniami i blichtrem nie psuły.

†

Podróż dla doświadczenia spławu Dniestrowego w roku 1785,

przez

Waleryana Dzieduszyckiego.

(Dalszy ciąg.)

Ja z mojéj strony powróciwszy do Polski, a z utęsknieniem wyglądanéj co moment, nie mogąc się doczekać wiadomości, co się stało, i w jakim stanie były interessa nasze w Akiermanie, wyprawiłem do Akiermanu, a z tamtąd do Izmajłowa JP. Konczyckiego z przydanym mu jako tłumaczem P. Skupniskim; a gdy ci przyjechawszy do Akiermanu, żadnéj wiadomości o JP. Wilamowskim od ludzi naszych przy szpichlerzach zostawionych powziąść nie mogli, dalszą podróż uskuteczniwszy aż do Izmajłowa, do tegoż miasta przybyli, zastali tamże JP. Wilamowskiego, który w politycznym prawie zostając areszcie, niemiał wolności wyjechania do Stambułu. Za przybyciem przysłanych odemnie, zaczął na nowo popierać żądanie wyjechania do Stambułu, a gdy tém mocniéj o tenże wyjazd domagał się, otrzymał oświadczenie, iż z tych powodów wyjazd jego został zatrzymany, iż gdy w moment względem ładowania pszenicy naszéj ferman przysłany mógł być, niebyłoby komu dopełnić tego fermanu wyrazów, gdyby JP. Wilamowski wyjechał; z téj tedy okazyi oświadczył tenże, iż kogo innego na swojém miejscu zostawia, a zostawiwszy przysłanego P. Skupińskiego, sam przeprawiwszy się przez Dunaj, wyjechał z Izmajłowa do Bukaresztu, a z tamtąd przy pomocy JP. Seweryna, Konsula rossyjskiego, do Stambułu. Gdzie zastał, iż za interessowaniem Internuncyusza wiedeńskiego wypadł był ferman sub. lit. *A.* przyłączony, a przystósowany do aresztu mojego jeszcze w Benderze, w którym że osobę moję uwolnić nakazano, a zaś produkta te tylko z portu akiermańskiego wypuścić kazano, które nie są artykuły żywności, z tąd tedy ten wcale ferman będąc przeciwnym interessom naszym handlowym, podał na nowo JP. Wilamowski memoryał względem wypuszczenia produktów naszych z Akiermanu, tudzież dla otrzymania wolności wyprowadzenia tychże, mianując też już za swoje własne: wypadł tedy powtórny ferman pod lit. *B.* tu przyłączony, w którym lubo postępowanie jurysdykcyj tureckich względem nas naganione, i wywóz pszenicy nam do Stambułu dozwolono, jasno jednak są wyłuszczone wszystkie principia monopolium, które Porta stanowić chce, tamując wywóz wszelkich żywności do krajów panowaniu swemu niepodległych. Takowy tedy ferman datowany w Stambule dnia 28. Października, a przez niedziel blisko cztery tak w drodze, jako też po jurysdykcyach, do których był adressowany, chodząc, w czasie gdy do rąk moich doszedł, gdy już tak była zapóźniona pora jesienna, iż wszystkie okręty na stanowiska zimowe stanęły, a żaden bez hazardu szczególniejszego podróży w tym czasie przedsięwziąść nie mógł, musieliśmy radzi nie radzi wyprawę téjże pszenicy odłożyć do wiosny przyszłéj, to jest roku teraźniejszego 1786.

Przyszła nakoniec w roku teraźniejszym pożądana pora wiosienna, w którą wyprawę naszę dalszą z Akiermanu na morze uskutecznić mogliśmy.

Wyprawiłem tedy 1. Marca JP. Kończyckiego do Akiermanu, dawszy temuż obszerną instrukcyą względem wyprowadzenia produktów naszych z Akiermanu, gdzie zatrudniwszy się, tenże aż do dnia 16. Kwietnia przerabianiem

pszenicy, sprzedaniem części, która dla złych szpichlerzów nadpsuta była, najęciem okrętów (1) ruszył na morze 17go, prassę mając z sobą dla pomocy szlachcica nazwiskiem Tatomira i tłumacza do języka tureckiego.

Dla wiadomości zaś tak względem ładunku, jako też liczby okrętów, przyłączyłem w nocie następującą tabellę.

Okręty dwa sub Nr. 2. A. 3. lubo przy dobrych wiatrach we 3 doby, a nawet czasem w pół trzeciéj stawać zwykły z Akiermanu w Stambule, jednak dla przeciwnych wiatrów, jak dla niewiadomości Kapitana w sztuce żeglarskiéj, bo aż we 43 dni po różnych przypadkach niżéj wyrażonych stanął w Stambule.

Najprzód z Akiermanu uniesiony był do Oczakowa, z tamtąd do Trebizondu pod brzegi Anatolii, daléj do Warny, z tamtąd pod wyspy krymskie, gdzie mając przez nawalnicę złamany maszt i trom czyli balek przy kamerze będący, zaniesiony był do Koczubéj, z kąd dla bliskości, dla podreparowania się, udał się do Akiermanu, a tamże (2) maszt i inne rekwizyta w okręcie popsute zreparowawszy, po trzydniowéj znowu nawigacyi zaszedł do Stambułu.

W różnych zdarzeniach nawalnic na morzu będąc P. Kończycki miał nalegania od Kapitanów okrętu, ażeby w morze ładunek wyrzucać pozwolił, lecz przez szczęśliwe zdarzenie tego dopuścić nie chciał, i tak przecie ładunek ten zupełnie do Stambułu doprowadzony.

Przybywszy do Stambułu zastał już był Pan Kończycki, iż z pierwszych dwóch okrętów, które pierwéj przyszły, pszenica wyładowana była, i taxa na też od cechu piekarskiego ustanowiona po par $27\frac{1}{3}$ za kilo stambulskie. A zatém niebyło już pomimo wszelakiego usiłowania sposobu żadnego podniesienia téj ceny.

Tu przełożyć należy, że handel zbożowy w Stambule nie jest wolny, tak jak byćby powinien, i jak jest w innych portach, ale jest ustanowione monopolium, w które wchodzi duchowieństwo krajowe, i niektóre rządowe osoby, a te exclusive tylko przywiléj kupowania zboża sobie przywłaszczyłyli: z tąd tedy wnosić można, że gdzie tylko jedna ręka ma exclusive przywiléj do kupna i w jéj jest mocy, oraz stanowić cenę arbitralną wszystkich produktów żywności, lub potrzeb rządowych tyczących się, tam cena zawsze tak niska utrzymuje się, iż koniecznie straty czynić musi handlującym. Że jednak Stambuł tylko od poddanych swoich ma przystawioną żywność, a przeto choćby i darmo przez ustawiony furaż na prowincye żywności wybierać podobałoby się, wszak przystawiać ile poddanymi będąc musieliby.

Z tąd tedy wynika naturalny ten wniosek, że żaden cudzoziemiec, ani też Polak, z tych wyżéj wyrażonych przyczyn do Stambułu żywności adressować niepowinien, ani może też bez pewnéj utraty. Wiedzieć zaś należy, że monopolium wszystkie exclusive żywności artykuły zakupywać mające moc w Stambule, nie tylko niedopuszczenia nikomu w Stambule samym kupować tychże żywności, ale też wszystkie artykuły wyżéj wymienione, gdy z portu któregokolwiek tureckiego z Czarnego morza są przystawione do Stambułu, z tegoż Czarnego morza przez kanał w Białe morze, a potém w Środziemne morze wyprowadzać nie jest wolno, lecz takowe artykuły koniecznie w Stambule przedane do tegoż monopolium być powinny.

Potrafiły jednak dwory cesarskie, moskiewski i niemiecki wraz złączone wyłączyć okręty pod banderą swoją chodzące od podległości temuż monopolium stambulskiemu przez traktat handlowny szczególny; tak dalece, że okręty pod banderami któregokolwiek z tych dwóch dworów jak prędko przychodzą do Stambułu, mają wolność przyjścia przez kanał z Czarnego morza w Białe- i Środziemne morze, tak dalece, iż choćby największy głód i niedostatek żywności panował w Stambule, przecież takowe z żywnościami pod banderą któregokolwiek z tych dwóch dworów przechodzące okręty, nie mogą żadną miarą być przymuszone do przedania w Stambule, lecz wolność zupełną mają przejścia przez kanał i wyprowadzenia produktów na Środziemne morze do portów, do których tylko zmierzać zechcą, i to jest, na czém zasadza się cała treść awantażów handlu wschodniego, przywiązanych szczególnie do okrętów chodzących pod banderą tych dwóch cesarskich. A tak wyprowadzone produkta mogą być adressowane do

(1) Fracht okrętów trzech najętych był ugodzony po par 40 od kila akiermańskiego, czyli po par 10 od kila stambulskiego.

Miar akiermańskich 88 ok waży jedna:		Specyfikacya ładunku pszenicy. Pan okrętu.	Kapitan okrętu.
1.	960	Izmail Aga.	Hadziota Dzynale.
2.	480	Sakier Kalafateczy.	— —
3.	200	Alij Kocz Aga.	Ten sam właściciel Kapitanem okrętu.
Summa 1640			

NB. Tu przydać należy, że na okręcie sub Nr. 1. znajdował się sam Pan Kończycki. Na okręcie sub Nr. 2. wyżéj wymieniony szlachcic Tatomir. Na okręcie sub Nr. 3, ponieważ tylko część była ładunku naszego, a większa połowa właściciela okrętu, przeto i nasz ładunek bez innego przysłany, temuż był powierzony. Miara akiermańska, czyli kilo, wynosić powinna 4 kila stambulskie, każde zaś kile stamb. ok 22, czyli funtów circiter 66 waży warszawskich.

(2) Przyszedłszy czyli raczéj powróciwszy do Akiermanu P. Kończycki, przekonany, że błędy i przypadki po morzu wynikały z niewiadomości nawigacyi Kapitana okrętu, odmienił i wziął innego. Uważając na mapie jak błędna ta była nawigacya, wnieść każdy może, jak jest niebezpieczną, a prawie niepodobną rzeczą produkta jakiekolwiek powierzać tureckim okrętom, a z tąd téż wynika, że Assekuratorowie zaręczający niebezpieczeństwa morskie w Hollandyi i innych miejscach, ładunków na okrętach tureckich assekurować nie chcą.

portów jakichkolwiek Środziemnego morza, jakoto Alexandryi w Egipcie, do Włoch, do Marsylii przy brzegach francuzkich, do brzegów hiszpańskich i t. d., i tych to awantażów doznaje kompania handlowa polska, dom handlowy i osadę mająca w Chersonie, mając przez wspaniałe względy najjaśniejszego Imperatora rossyjskiego pozwolenia wyprowadzenia z tegoż portu, na własnych swoich, tudzież najętych okrętach produktów polskich. Stósownie do téjże prerogatywy, przywiązanéj równie do bandery austryackiéj, w roku teraźniejszym JO. Książę de Nassau kupiwszy odemnie dwa statki (3), pod banderą cesarską produkta polskie wyprowadził aż do Akiermanu, najętym okrętem pod banderą austryacką też produkta do Marsylii wyprowadzić sobie ułożył.

Gdy tedy spławność Dniestru aż do Akiermanu czyli ujścia w morze jest niewątpliwa, spodziewać się należy, że negocyacya JP. Chrzanowskiego, interessa J. K. Mści i Rzeczypospolitéj sprawującego w Stambule, wsparta interesowaniem obydwóch dworów cesarskich, pomyślną będzie w załatwieniu i zawad politycznych przez zaniedbanie tegoż handlu, przeciągiem czasu tylko udawnionych wyraźnie przeciwko traktatowi żórawińskiemu, karłowickiemu.

Handel ten i przywrócenie wolnego spławu Dniestrowego, jeżeli interessuje wielce polskie, a najszczególniéj województwa podolskie, bracławskiego część, rozciągającą się nad tymże Dniestrem, z tąd że też województwa (przez odległość swoją z Chersonem i portami Krymu, dla przewyższających kosztów wozowych transportów, osobliwie względem towarów cięższych, dla potrzeby odrywania ciągła, i znacznéj części rolników i robót gospodarskich) komunikacyi handlowéj z temiż portami mieć nie mogą drogą lądową czyli wozami, a przeto handel lądowy z Chersonem i Krymem dla tych województw jest tylko ograniczony, które bliższe będąc granicy moskiewskiéj, za złotych polskich trzy od korca podwody do transportu tu do Chersonu znaleść mogą. Przez przydanie więc drogi wodnéj do téj, która już lądem jest ustanowiona, handel polski z tymże portem stałby się daleko generalniejszy i rozleglejszy. Pomnożenie fabryk różnych i budowli w porcie chersońskim, tak skarbowych jako i partykularnych, budowla ustawiona w tymże porcie okrętów, sprawują tak wielką potrzebę różnych materyałów, które lądową drogą z niezmiernym kosztem, a tém samém z wielkiém podwyższeniem ceny przystawiane bywają teraz. A też same materyały prawie za trzecią część téjże saméj ceny dostawioneby były drogą wodną; jako to drzewo dębowe w różnym kształcie tak do budowli okrętów, jako też do budowli budynków, tudzież na opał i konsumpcyą miasta potrzebne; gonty jodłowe, sosnowe i dębowe, do pobicia dachów, które z wielkiéj odległości wozami sprowadzone, przezto samo bardzo w wysokiéj są w Chersonie cenie.

(Koniec nastąpi.)

(3) Na statkach tychże byli użyci: szyper mój nazwiskiem Bocianowski, i ludzie moi wszyscy flisacy, którzy odbywszy w roku przeszłym ze mną tę drogę do Akiermanu, w roku teraźniejszym powtórnie tam i nazad, to jest z powrotem statków, tę drogę szczęśliwie odbyli.

Wiersze Adama Mickiewicza i Bohdana Zaleskiego.

Zjawienie się w Paryżu Towiańskiego, dało dwom znamienitym poetom naszym, Adamowi Mickiewiczowi i Bohdanowi Zaleskiemu, powód do następujących wierszy:

A. M. do B. Z.

Słowiczku mój! a leć a piéj!
Na pożegnanie piéj!
Wylanym łzom,
Spełnionym snom,
Skończonéj piosnce twéj!
Słowiczku mój, twe pióra zzuj,
Sokole skrzydła weź,
I w ostrzu szpon,
Zołoto-stron,
Dawidzki hymn tu nieś!
Bo wyszedł głos i padł już los,
I tajne brzemię lat,
Wydało płód!
I stał się cud!
I rozraduje świat!

Paryż, dnia 10. Sierpnia 1841.

A. M.

Odpowiedź B. Z.

Kto? z jakich stron? w przeczysty ton,
Jak zwierciadlany zdrój,
Niewoli słuch?
Och bliźni duch.
Do chóruż głosie mój!
Do chóru hej! a leć, a wiéj,
W rozdźwięki spólnych snów,
Ziemiański ból,
Pod serce tul!
Rozraduj mi się znów!
Adamie ach! po wieszczych snach,
Promienny mruga brzask:
Toż w dłoni dłoń,
O! wespół doń,
Podzwonim słońcu łask.
Żywota cel — Emmanuel,
Przybliża błogi czas:
Hozannaż w cześć!
Hozanna wznieść,
Hozanna póki nas.

Beaune, dnia 14. Sierpnia 1841.

B. Z.